

Tomasz P. Terlikowski, Newsweek, nr 50, 9-15.12.2019 r.

Palestyńczycy, podkreślał jeszcze kilkanaście lat temu Jaser Arafat, pokonają Izrael płodnością swoich kobiet. I choć wtedy dane demograficzne wskazywały na to, że może mieć rację, to dziś już wiemy, że Izrael odwrócił trend i dziś jest potęgą, jeśli chodzi o dzietność

Tym, co uderza mnie za każdym razem, gdy przyjeżdżam do Izraela, jest liczba dzieci. Już w samolocie jest ich sporo, a gdy człowiek wysiądzie już z niego i pojedzie do Tel Awiwu czy Jerozolimy [a także do Cezarei Nadmorskiej czy Hajfy], widzi dziesiątki dzieci. Świeccy Izraelczycy mają ich troje, czasem czworo, ale widok rodziny i z pięciorgiem dzieci nie jest niczym zaskakującym, religijni zaś wędrują po ulicach Jerozolimy z sześciorgiem, siedmiorgiem, a czasem ośmiorgiem dzieci.

I nie zawsze jest tak, że dzieci prowadzi matka, często widać ojców w chałatach, którzy jedną ręką trzymają wózek, drugą prowadzą małego, rocznego czy dwuletniego, brzdąca, i jeszcze poganiają kolejne dzieci, które już jedne prowadzą drugie. Tutaj wielodzietność nikogo nie szokuje i nawet miejscowe „lemingi” z dobrych telawiwskich dzielnic oprócz pieska mają zazwyczaj przynajmniej troje dzieci.

DEMOGRAFICZNA EKSPLOZJA

I żeby nie było, że moje obserwacje są wypaczone moją własną wielodzietną sytuacją czy zadowoleniem, że z moim pięciorgiem dzieci nie czuję się tu w żaden sposób dziwakiem, to warto przywołać dane. Taub Center for Social Policy Studies opublikowało w lutym 2019 r. statystyki, z których wynika, że Izrael ma najwyższy przyrost naturalny wśród państw członków OECD, a porównać go można tylko z amerykańskim baby boomem. Dla Polski, a nawet dla jakiegokolwiek kraju europejskiego, takie wskaźniki są nie do osiągnięcia. Tak się bowiem składa, że przeciętna Izraelka ma 3,1 dziecka.

Dla porównania: przeciętna Polka miała w 2018 r. 1,4 dziecka, przeciętna Meksykanka - 2,15, a jeśli szukać krajów, w których wskaźniki są podobne do izraelskich, to będą to Egipt i Syria.

Gdy o tym komukolwiek mówię, natychmiast pojawia się stwierdzenie, że „dżietność robią” Izraelczykom ultraortodoksi. I choć oczywiście wśród nich dżietność jest najwyższa (wynosi ponad siedmioro dzieci na jedną kobietę - a weźmy pod uwagę, że również tam część kobiet jest bezpłodna), to i wśród świeckich Izraelczyków płodność jest zdecydowanie większa niż w jakimkolwiek kraju europejskim i wynosi dobrze ponad 2,5 dziecka na kobietę. Prosta zastępowalność pokoleń to wskaźnik 2,1.

Ciekawe też, że na liczbę dzieci nie mają wpływu takie czynniki jak wykształcenie czy wiek, w którym pierwsze z dzieci przychodzi na świat. Tak się bowiem składa, że zarówno dobrze wykształceni, jak i niewykształceni niereligijni Izraelczycy mają tyle samo dzieci, a choć ultraortodoksyjne i dobrze wykształcone Żydówki mają pierwsze dziecko zdecydowanie później niż ich niewykształcone ultraortodoksyjne współwyznawczynie, to po trzydziestce liczba dzieci w rodzinach jednych i drugich się wyrównuje.

Bez znaczenia jest także z perspektywy demograficznej wiek, w którym pierwsze dziecko przychodzi na świat. Tak się bowiem składa, że średnio wśród arabskich obywaterek Izraela jest to 23. rok życia, a wśród Izraelek - 28. rok życia. Te pięć lat nie robi jednak różnicy w ogólnych statystykach i tak się składa, że Izraelki mają obecnie więcej dzieci niż Arabki z Izraela.

I tu dochodzimy do drugiego elementu, który zaskakuje. Otóż tak się składa, że muzułmanki (a to właśnie muzułmanie stanowią zdecydowaną większość Palestyńczyków) wcale nie są już tak płodne jak jeszcze pół wieku temu. Od roku 1965 do 2018 liczba dzieci na jedną kobietę spadła u muzułmanek z 9,2 do 3,3. Identyczne procesy widać wśród innych mniejszości (zarówno palestyńskich, jak i obcych ruchowi arabskiemu). Chrześcijanki (czyli w ogromnej większości także Palestynki), które jeszcze w 1960 r. miały średnio 4,7 dziecka, obecnie mają tylko 2,1, a wśród Druzów widać to jeszcze lepiej, bo w 1970 r. druzyjska kobieta miała średnio 7,3 dziecka, a obecnie ma 2,3.

Te dane dotyczą obywateli Izraela, a to oznacza, że wszyscy oni korzystają z tego samego systemu socjalnego, który premiuje kolejne dzieci i pozwala kobietom zająć się ich wychowaniem. Udogodnienia nie są zarezerwowane tylko dla Izraelczyków żydowskiego pochodzenia, lecz także przyznane są wszystkim tym, którzy mają izraelskie dokumenty, niezależnie od tego, czy są Palestyńczykami, Beduinami czy Druzami. Jeśli więc społeczność palestyńska wytraca demograficzny impet, to nie wynika to z kwestii finansowych.

DUMA Z BYCIA IZRAELCZYKIEM

Baby boom nie jest oczywiście jedynym zjawiskiem, które wzmacnia demograficznie Izrael. Dwadzieścia procent nowych obywateli tego państwa stanowią bowiem migranci. Tylko w 2018 r. do Izraela przybyło na stałe (i zgodnie z prawem o prawie do powrotu otrzymało obywatelstwo) 30 tys. Żydów. Część z nich uciekała przed rosnącym antysemityzmem w krajach zachodnich, a część odkryła swoją żydowską tożsamość i zdecydowała się ją realizować w Izraelu.

I choć ta liczba nie jest jeszcze szokująca, to wiadomo, że Izrael podejmuje kolejne próby ściągania obywateli żydowskiego pochodzenia z krajów zachodnich.

W grudniu roku 2018 ministerstwo diaspory wraz z Krajową Radą Gospodarczą zasugerowało konieczność przygotowania gigantycznego programu przyciągnięcia do Izraela 200 tys. Żydów z Francji. Na razie większość francuskich Żydów nie jest zainteresowana przyjazdem na stałe do Izraela, ale na lotniskach i w żydowskich miejscach świętych widać ich coraz więcej, a narastający we Francji antysemityzm może przyspieszać ich decyzje.

Jednak w najbliższych latach to nie imigracja, ale rosnący wskaźnik urodzin będzie najważniejszy dla utrzymania zwycięstwa Izraelczyków w walce demograficznej z Palestyńczykami. Jak udało się go osiągnąć?

Pierwszą przyczyną jest ogromna rola, którą judaizm przypisuje dzieciom. Dzieci są tu - i to zarówno w rodzinach ultraortodoksów, jak i łagodniejszych ortodoksów czy neoortodoksów - traktowane jako dar Boży, którego się nie odrzuca. Laicy Żydzi zaś, nawet jeśli nie utożsamiają się z syjonizmem czyjego rozmaitymi wersjami, mają gdzieś głęboko w głowach wpojone przekonanie, że posiadanie dzieci (i to wielu) jest ogromnym zwycięstwem nad Hitlerem i Holokaustem. Każde dziecko przypomina, że nie udało się wymordować narodu wybranego. Nie bez znaczenia jest także świadomość, że państwo Izrael funkcjonuje pośród morza wrogiego mu świata arabskiego, a jeszcze niedawno zagrażała mu demograficznie także wewnętrzna grupa arabska. Wszystko to razem uświadamia

Izraelczykom, że od tego, czy będą mieli dzieci, i to dużo dzieci, zależy przyszłość ich kraju. Izrael ma świadomość, że jest państwem frontowym, że stoi naprzeciw wielkiej społeczności arabskiej i muzułmańskiej, która za wszelką cenę chce go zniszczyć. Broń, nawet atomowa, sprawna armia, to za mało, żeby się obronić. Tutaj potrzebni są też obywatele. Armia, a służba w niej jest obowiązkowa także dla kobiet, wpaja im obowiązek poświęcenia dla ojczyzny. Odmowa posiadania dzieci byłaby więc, nawet z tej perspektywy, odmową służby ojczyźnie.

Ojczyźnie, która jest wciąż egzystencjalnie zagrożona.

CZY POLSKA MOŻE TO SKOPIOWAĆ?

W Polsce, w odróżnieniu od Izraela, choć statystyki dzięki „500+” lekko drgnęły, nie widać nadziei na głęboką zmianę demograficznego trendu. A przecież jeśli nic się nie zmieni, to nasza przyszłość także jest zagrożona. W ciągu kilkudziesięciu najbliższych lat możemy stracić jedną trzecią obywateli i ze średniego państwa europejskiego przekształcić się w państwo dużo mniejsze. Drenaż mózgów, masowa emigracja także nie napawają optymizmem.

Czego Polska może nauczyć się od Izraela? Odpowiedź jest prosta. Pierwszą rzeczą jest dalsze tworzenie systemu podatkowego i finansowego przyjaznego dużym rodzinom. Tutaj nie chodzi o socjal, ale o to, by duże, dobrze zarabiające rodziny płaciły o wiele niższe podatki (albo nie płaciły ich wcale), żeby na każde dziecko powyżej drugiego przysługiwały spore zapomogi (bo do pierwszego dziecka nie trzeba Polek zachęcać), by stworzyć system pozwalający łączyć pracę z wychowaniem dzieci (choćby za sprawą krótszego dnia pracy dla matek, możliwości wykonywania pracy z domu itd.). Jeszcze istotniejsza do wykonania jest jednak praca formacyjna. Trzeba pokazać, że wielodzietność jest normą, jest wyzwaniem, ale też szczęściem, i że jeśli chce się służyć ojczyźnie, to poza bieganiem po lesie z karabinami (co jest ważne), poza segregacją śmieci, wspominaniem przeszłości (celowo pokazując różne przestrzenie zaangażowania) warto mieć dzieci. Dużo więcej dzieci niż w tej chwili. Jeśli tego nie zrobimy, to na nic się zda upamiętnianie przeszłości, bo nie będziemy mieć przyszłości. Izrael postawił na demografię, formuje do niej, Polska - jeśli ma przetrwać - musi zrobić to samo.

Opracował: Aron Kohn, Hajfa – Izrael